

## PROLOG

### *23 lata temu*

Gabryś stał na wprost rodziców i tuląc jedną ręką brązowego miśka, drugą pocierał powieki, pod którymi wzbierały łzy. Mimo skończonych sześciu lat, a co za tym idzie uważaniu się za dorosłego, nie zdołał powstrzymać płaczu. Tym razem jednak czuł się w pełni usprawiedliwiony, gdyż los sprzyścił się przeciwko niemu. Gdyby był zdrowy, tak jak co roku pojechałby razem z rodzicami po choinkę i wspólnie wybraliby najokazalsze drzewko, które stanęłoby w wielkim salonie na dole rezydencji, tym samym, w którym się teraz znajdowali. Niestety, jak na złość, tuż przed świętami za- chorował na zapalenie oskrzeli, co wybitnie pokrzyżowało te plany. Perspektywa opuszczenia tak ważnego punktu przygotowań, jakim jest wybór choinki, zasmuciła chłopca. Nie przekonało go nawet zapewnienie rodziców, że sami dopilnują, aby miał najpiękniejsze drzewko na świecie. Nie pomogły obietnice mamy, że święty Mikołaj obserwuje wszystko z góry i na pewno nagrodzi go dodatkowymi prezentami. Próba przekupstwa ze strony ojca, który, nawykły do załatwiania spraw za pomocą pieniędzy, wyciągnął portfel i odliczył kilka banknotów, by wręczyć je płaczącemu malcowi, została powstrzymana przez panią Olszewską.

– Co ty robisz, Bogdanie? – Wyrwała banknoty z rąk męża. – To jeszcze dziecko.

– Mylisz się, skarbie. To mężczyzna, a mężczyzna, nieważne czy duży, czy mały, musi wiedzieć, że ten świat opiera się na pieniądzu. Za nie można kupić wszystko.

– To ty się mylisz. Zdrowia nie kupisz za pieniądze. – Pokręciła głową z rezygnacją. Kochała męża, jednak jego podejście do życia często ją irytowało. Był zbyt konsumpcjonistycznie nastawiony i nadawał pieniądzu wręcz boskiego znaczenia. Czasem miała wrażenie, że są dla niego najważniejsze na świecie. Być może nawet ważniejsze niż ona i Gabryś.

– O zdrowie można zadbać, gdy ma się wystraszająco pieniędzy. – Zbył jej słowa machnięciem ręką. – A bez kasy to nawet zdrowie nie pomoże – zaśmiał się. – Wolę więc być obrzydliwie bogaty niż zdrowy i biedny jak mysz kościelna.

– Niech państwo już jadą. – Wiszącą w powietrzu klótnię przerwała Małgorzata, gospodyni państwa Olszewskich. Ze swoimi siwymi, zawsze upiętymi w kok włosami i pomarszczoną twarzą wydawała się Gabrysiowi bardzo, bardzo stara. – Szybko się robi ciemno, a w dodatku zapowiadali dziś silne opady śniegu.

– Masz rację, Małgosiu. – Pani Olszewska przykucnęła przy synku i objęła go czule. – A ty się na martw, skarbie. Jak byłeś zupełnie malutki, też sami wybieraliśmy drzewka, a widziałeś na zdjęciach, że były cudne. Przecież wiesz, że tata zawsze kupuje to, co najlepsze.

– Bo w życiu nie można pozwolić sobie na marne namiastki. Albo wszystko, albo nic – rzucił filozoficznie pan Olszewski, chowając pieniądze do portfela.

– Ale ja chcę! – Chłopiec odepchnął matkę. – Chcę sam je wybrać!

– Przepraszam, skarbie. Nie w tym roku. W przyszłym będziesz mógł.

Gabryś wybiegł z salonu, nie mając ochoty słuchać słów matki. Był zły na rodziców, na zapalenie oskrzeli, na święta. Właściwie był zły na cały świat, który odbierał mu możliwość wyboru drzewka. Pobiegł do swojego pokoju, usiadł na łóżku i przyciągnął do siebie nogi. Oparł głowę o kolana.

Słyszając zza okna odgłos silnika samochodu, zrozumiał, że rodzice właśnie pojechali. Poczut jeszcze większą złość. Jak mogli wybrać się sami, bez niego? Jak mogli dobrze się bawić, gdy on musiał zostać w domu i w dodatku był chory?

Rzucił miśkiem w przeciwległą ścianę.

– Nie lubię was! – krzyknął. – I świąt też nie lubię!

– A co to za wrzaski?

Drzwi otworzyły się i do pokoju zajrzała Małgorzata. Zmarszczyła surowo brwi, widząc, że Gabrys siedzi naburmuszony na łóżku. Wiedziała, że jak na sześciolatka jest już bardzo roszczeniowo nastawiony do życia i tylko dzięki matce nie stał się wierną kopią ojca i wujka.

Przez te wszystkie lata, gdy pracowała u państwa Olszewskich, zdążyła już zrozumieć, że pan domu nie należy do zbyt miłych osób, tak samo zresztą jak jego brat bliźniak mieszkający na stałe w Paryżu. Obaj bracia cechowali się pychą i przeświadczeniem o własnej doskonałości przy jednoczesnym przekonaniu, że pozostali ludzie są jedynie chmarą szarańczy. Obserwując sytuację w domu pracodawcy, szybko doszła do wniosku, że gdyby nie pani Izabella, nie dałoby się tu wytrzymać.

Pomiędzy Izabellą a jej mężem trwała swoista rywalizacja o wychowanie syna. Matka nieustannie starała się temperować charakter Gabrysia i na przykładzie czytanych mu książek tłumaczyła, iż czynienie dobra zawsze jest nagradzane, zaś pycha, brak współczucia dla innych oraz arogancja spotykają się z surową karą. Rozmawiając z malcem, bawiąc się z nim, próbowała wpoić synkowi podstawowe wartości moralne. Pan Olszewski skutecznie jednak niwelował jej starania. Według niego w życiu najważniejsze były pieniądze i aby je zdobyć, można było posunąć się do najokropniejszych podstępów, gdyż, jak zwykł mawiać, cel uświęca środki. I tę filozofię systematycznie, wbrew żonie, przekazywał Gabrysiowi.

– Co się dzieje? – zapytała ponownie, jednak znów nie uzyskała odpowiedzi.

Chłopiec najwyraźniej ignorował jej obecność, w czym bardzo przypominał swojego ojca. Bogdan Olszewski miał w zwyczaju traktować Małgorzatę jak powietrze, nie zdobywając się nawet na zwyczajowe „dzień dobry” czy też „dziękuję”. Nawykły do wydawania rozkazów, uważał się za kogoś lepszego i nie miał zamiaru zniżać się do poziomu pospólstwa.

W innym wypadku Małgorzata, widząc, iż nie jest mile widzianym gościem w pokoju chłopca, wycofałaby się na korytarz, gdyż to nie do niej należała dbałość o odpowiednie wychowanie Gabrysia, jednak dziś, być może z racji zbliżających się świąt, zrobiło się jej żal chorego malca, tym bardziej że doskonale zdawała sobie sprawę, jak niecierpliwie wypatrywał nadejścia Bożego Narodzenia i snuł plany co do wyboru choinki. Dla niego taka wyprawa po drzewko była przygodą, na którą czekał cały rok.

Podeszła do pośłania i po chwili wahania przysiadła na łóżku obok chłopca. Gabrys od razu odsunął się odrobinę dalej, wyznaczając dystans. Cóż, pan Olszewski też nie byłby zadowolony z tego, że Małgorzata przekracza wyznaczone granice. Ale trudno, sytuacja wymagała interwencji.

– Jesteś zły, bo nie mogłeś pojechać po świąteczne drzewko? – zapytała.

Wzruszył ramionami.

– A widziałeś pogodę za oknem? Ja bym się cieszyła na twoim miejscu, że nie muszę jechać.

Mimowolnie zerknął na szybę, za którą zapadł zmrok. Gdyby ojciec wrócił wcześniej do domu, rodzice pojechaliby po choinkę za dnia, jednak jak zawsze firma była dla niego najważniejsza i dopiero, gdy załatwił wszystkie pilne sprawy, mógł pomyśleć o rodzinnych obowiązkach. Nawet przez moment próbował namówić żonę, by zamówili choinkę u dekoratora i zdali się na niego w wyborze drzewka i jego zdobieniu, ale pani Izabella ostro sprzeciwiła się takiemu rozwiązaniu. Chciała, by Gabrys wyrastał w poczuciu tradycji, którą kiedyś przekaże swoim dzieciom.

– Śnieg już sypie, a zapowiadają, że nadchodzi prawdziwa burza śnieżna – westchnęła gospodyni. – Miejmy nadzieję, że twoi rodzice zdążą przed nią wrócić.

Ponownie wzruszył ramionami, a w wyobraźni zobaczył rodziców stojących w wielkiej zaspie śnieżnej, co odrobinę poprawiło mu humor. Jeśli on cierpiał, to nikt nie miał prawa być radosnym.

– A w ogóle – ciągnęła Małgorzata – to muszę ci powiedzieć, że sam wybór drzewka nie jest najważniejszy.

– A właśnie, że jest! – oburzył się.

– Pomyśl tylko. – Przemawiała spokojnym tonem, nie reagując na jego podniesiony głos. – Drzewek jest mnóstwo. Rosną sobie w lesie. Jedne są większe, inne mniejsze. Niektóre bardziej rozłożyste, inne mniej. Zawsze jednak są tylko zwykłymi drzewkami. Dopiero gdy trafiają do domu i... – na moment umilkła. Zauważyła, że Gabrys zainteresował się tym, co mówiła, starała się więc zbudować odpowiednie napięcie. – Dopiero w domu przechodzą przemianę. A wiesz, w jaki sposób?

Przecząco pokręcił głową.

– Zdradzę ci wielki sekret – zniżyła głos do szeptu. Teraz musiał nachylić się do niej, aby usłyszeć. – Gdy ta zwykła choinka trafia do czyjegoś domu, na przykład do nas, otrzymuje niezwykłą moc. Otóż, te wszystkie pudełka, które wczoraj twój tatuś przyniósł z pawlacza i postawił w salonie... One kryją w sobie...

– Ozdoby choinkowe – dopowiedział, zawiedziony takim obrotem historii.